

MILENA  
**WYSOCKA**

**PRZEZ CIEBIE  
ZGRZESZYŁAM**

Miłość. Czy zawsze jest warta swojej ceny?

MILENA  
**WYSOCKA**

**PRZEZ CIEBIE  
ZGRZESZYŁAM**

Miłość. Czy zawsze jest warta swojej ceny?

Redakcja: Jagoda Biszkont  
Korekta: Alicja Szalska-Radomska  
Skład i łamanie: D.B. Foryś | [www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)  
Projekt okładki: Wiktoria Urbańska  
Fotografia autorki: Maciej Szebiotko  
Druk i oprawa: TOTEM

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-969555-1-7  
Copyright © by Milena Wysocka, Poznań 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakichkolwiek fragmentów książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Mileny Wysockiej.

Zapraszamy na strony:  
[www.milenawysocka-autorka.pl](http://www.milenawysocka-autorka.pl)  
[www.instagram.com/milenawysocka\\_autorka](https://www.instagram.com/milenawysocka_autorka)

„Ufność niewinnych  
jest największym darem dla kłamcy”

Stephen King, *Sklepik z marzeniami*

# Prolog

Podszedł do niego i położył mu rękę na karku. Zaciśnął palce. Rafał zdezorientowany zastygł. Nie wiedział, czy może się ruszyć, czekał więc na pozwolenie.

– Przyjdzie pora na to, że i ty dostaniesz swoje zadanie – powiedział głos za nim. – Ale teraz to nie jest robota dla ciebie. My się tym zajmujemy.

– Ale stryju... Ahhh... – jęknął, bo palce na jego karku zaciśnęły się jeszcze mocniej. – Skąd będę wiedzieć, co mam robić?

– Powiemy ci w odpowiednim momencie. – Uchwyt na karku Rafała zmalął. – Powiemy ci.

– Dlaczego nie możesz mi powiedzieć teraz?

– Bo to nie jest odpowiednia pora, wszystko w swoim czasie. Ty swoją rolę odegrasz za kilka lat.

– Co? Dlaczego? – Rafał odwrócił głowę, żeby spojrzeć na stryja.

– Powiedziałem! I nie każ mi jeszcze raz ci tego tłumaczyć, bo pomyślę, że jesteś taki sam jak twój ojciec!

– Nie jestem – burknął pod nosem.

– Co? Nie słyszę.

Rafał wyprostował się i spojrzał stryjowi prosto w oczy.

– Nie jestem taki sam jak mój ojciec.

– To dobrze – powiedział. – I zawsze o tym pamiętaj.

– A czy... – Przerwał. Chciał poznać dokładne plany stryja, ale wciąż się go bał, nawet teraz, jako nastolatek. Dopiero gdy wziął głęboki wdech, poczuł gwałtowny przypływ odwagi. – Czy mogę zapytać, co planujesz zrobić?

Stryj spojrzał na niego, mrużąc oczy.

– Zapytać zawsze możesz. Ale nie – pokręcił głową – nic ci jeszcze nie powiem. Jesteś za młody, by zrozumieć pewne rzeczy.

– Stryju, jestem już wystarczająco dorosły, żeby domyślić się, że planujesz zabić mojego ojca.

Mężczyzna niepewnie spojrzał na Rafała i oparł się o blat biurka. Przez chwilę milczał. Chłopak odniósł wrażenie, że szuka odpowiednich słów. Nagle spojrzeli sobie w oczy.

– Dobrze wiesz, że dla niego nic się nie liczyło i nie liczy. – Skrzyżował ręce na klatce. – Zabił nawet własną żonę, żeby pozbyć się problemu.

– C-co? – Rafał znieruchomiał. Poczuł, jak zaciska mu się gardło.

– Tak. – Mężczyzna przymknął lekko oczy. Kiedy je otworzył, jego wzrok był inny, bardziej troskliwy.

Rafał dostrzegł, że stryj patrzy na niego tak, jak powinien patrzeć jego własny ojciec. Zawsze bardzo tego pragnął, ale nigdy go nie dostał. Spojrzenie jego ojca zwykle było chłodne i rozkazujące. Wymagał od niego o wiele więcej niż od pozostałych swoich synów. To ich otaczał miłością. A jedyne, na co mógł liczyć Rafał, to poklepanie po ramieniu.

Już miał się zapytać stryja, dlaczego uważa, że to jego ojciec za wszystkim stoi, gdy ten odezwał się pierwszy.

– Taka jest prawda. Matka za bardzo cię faworyzowała – westchnął, jakby przez jedną sekundę przeniósł się myślami

gdzie indziej, po czym dodał: – Musiała za to zapłacić. To dlatego się jej pozbył.

– Skąd możesz to wiedzieć?! – Nie mógł już usiedzieć z nerwów. Wstał i zaczął chodzić po gabinecie. – Ojciec nie byłby do tego zdolny. Wie, jak bardzo ją kochaliśmy.

– Ty tak. Ty miałeś z nią najlepszy kontakt. Ona oddałaby za ciebie wszystko. Ale twoi bracia? Hm... – sapnął. – Nie byłbym tego taki pewien. Może nawet to oni mu w tym pomogli.

– Jak możesz tak mówić?! – Momentalnie stanął naprzeciwko stryja i niespokojnie zaczął wymachiwać rękoma. – Nie, nie. Oni nie mogliby tego zrobić. Wiem, że Mariusz jest nadpobudliwy i nerwowy, ale... on nigdy...

– Nie tłumacz ich – warknął. Podniósł się i podszedł bliżej Rafała. – Każdy ma w sobie jakiegoś demona, z którym walczy. Ale nie zawsze musi tę walkę wygrać.

– Ja... Ja po prostu w to nie wierzę. – Jego oczy zrobiły się szkliste.

– Ja też nie mogłem w to uwierzyć, ale im dłużej o tym myślę... Nie widzę innego rozwiązania.

– Ale to mój ojciec...

– To także mój brat. – Chwycił Rafała za łokieć. – Brat, któremu ufałem ponad wszystko, z którym dzieliłem się wszystkim. A wystarczyło, że raz się nie zgodziłem i zabrał mi najcenniejszą rzecz, jaką miałem w życiu.

– Stryju... – Rafał zmrużył oczy. – O czym ty mówisz?

– Zabrał mi ją. – Wciągnął głośno powietrze. – Zabrał Helenkę, a potem bez skrupulów zabił. Nie daruję mu tego.

– Czy ty... – Położył mu dłoń na ramieniu. – Czy kochałeś moją matkę?

Ale nie usłyszał już odpowiedzi. Zamiast tego stryj spuścił wzrok, a potem odwrócił się i usiadł za biurkiem. Rafał

chciał wyciągnąć z niego wszystko, co ukrywa, był gotowy do ataku, ale zobaczył, jak ten położył łokcie na biurku, a twarz ukrył w dłoniach.

To był wystarczający znak, że chce zostać sam.

Każdy z jego bliższego otoczenia rozumiał to. Rafał wycofał się o kilka kroków. Chciał się jeszcze tylko pożegnać, ale ostatecznie zrezygnował. Wzburzony ilością nowych wiadomości o niedawnej śmierci swojej matki i o możliwych kłamstwach ojca, a zarazem zawiedziony brakiem tej jednej najważniejszej informacji, opuścił ramiona i głowę i wyszedł, po czym zamknął za sobą drzwi.

\* \* \*

Sześć lat później Rafał czekał na stryja poza miastem, na wzgórzu, na którym spotykali się niemal co miesiąc od lat. Jednak ten nie przyszedł. Nie odebrał telefonu. Nie odpisał na wiadomości.

Minęła godzina. Powietrze zrobiło się chłodniejsze i zerwał się zimny wiatr. Zaczęło robić się ciemno. Wstał z przydrożnej ławki i postanowił zadzwonić do niego jeszcze raz, ale w słuchawce ponownie odezwała się poczta głosowa.

Zrezygnowany wsiadł do auta i ruszył. Po drodze miał nadzieję minąć znajomy samochód, ale to nie nastąpiło. Minęło go kilkadziesiąt, może nawet kilkaset aut, ale żadne z nich nie było tym, którego oczekiwał.

Po niecałej godzinie dojechał pod dom stryja. Wjechał na oświetlony podjazd i ruszył w kierunku drzwi wejściowych. Gdy wchodził na schody, drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich starsza kobieta o pomarszczonej twarzy i tak kruczoczarnych włosach, że wyglądała, jakby była świeżo po wizycie u fryzjera.



– Dobry wieczór, panie Rafale – odezwała się zmęczonym głosem. – A co pan tu robi?

– Dobry wieczór, Wando. Przyjechałem do stryja.

– Ale go tu nie ma. – Ze zdziwieniem pokiwała głową.

– Jak to?

– No przecież pojechał spotkać się z panem. Nie widział go pan?

– No właśnie nie. – Założył ręce na biodrach. – Nawet nie odebrał ode mnie telefonu. Myślałem, że znajdę go tutaj.

– Nie, nie. Pan Krzysztof wyjechał z domu jakieś trzy godziny temu. – Wskazała ręką na samochód Rafała. – Gdy zobaczyłam światła, to pomyślałam, że to on już wrócił. Przygotowałam nawet dla niego kolację, tak jak obiecałam. – Zamyśliła się. – Mam nadzieję, że niedługo przyjedzie.

– Wando, powiedz mi jeszcze, czy stryj zostawił gabinet otwarty?

– Tak, jest otwarty. To dziwne, przecież zawsze zamykał go na klucz, gdy wychodził z domu.

– Dobrze, dziękuję ci, Wando. Pójdę tam. Może zostawił mi coś na biurku.

– Oczywiście. Zrobić coś do picia?

– Nie trzeba – rzucił za sobą, gdy przechodził przez drzwi.

Z ulgą stwierdził, że od jego ostatniej wizyty w domu stryja nic się nie zmieniło. Po wejściu przywitały go te same obrazy, które pamiętał jeszcze z dzieciństwa. Obrazy pełne ciemności, smutku i gniewu. Kawałek dalej stał posąg aniołka bez skrzydeł spoglądającego z rozpaczą. Dokładnie pamiętał, kiedy biegnąc po korytarzach, przypadkiem potracił go i ten spadł, roztrzaskując się na trzy części. Stryj nigdy nie miał mu tego za złe, w pełni rozumiał jego dziecięce wybryki. Kiedy zobaczył połamaną figurkę, bez słowa poszedł po klej, a potem usiedli razem, by ją skleić. Gdy połamane fragmenty

nadal nie chciały się ze sobą połączyć, stryj pouczył Rafała, że powinien być bardziej ostrożny, bo w życiu nie wszystko da się naprawić.

Chciał obejrzeć pozostałą część domu, ale świadomość, że coś mogło się wydarzyć ze stryjem, przeważyła i ruszył przed siebie. Po minucie znalazł się pod gabinetem. Gdy chwycił za klamkę, drzwi ustąpiły. Rzeczywiście nie były zakluczone. Powoli, rozglądając się, minął próg. Na biurku stała zapalona lampka, która rzuciła niewielką poświatę na resztę pokoju. Panował półmrok.

W środku nie było nikogo, więc obszedł wszystko dookoła. Podszedł do blatu, ale nic na nim nie znalazł, żadnej kartki z informacją ani dokumentów. Tylko w górnym prawym rogu biurka leżał telefon stacjonarny.

Zrezygnowany już miał wychodzić, kiedy usłyszał donośny dźwięk dzwonka. Obejrzał się. Hałas dochodził ze strony biurka. Zbliżył się i zobaczył, że na ekranie telefonu wyświetla się ciąg cyfr. Po chwili wahania podniósł słuchawkę.

– Rafał? Czy to ty? – Usłyszał po kilku sekundach.

– Tak, to ja. Kto mówi?

– Nie ma na to czasu – powiedział młody głos w słuchawce. – Twój stryj nie żyje.

– Co? – wydusił z siebie. – Jak to nie żyje?

– Sądźmy, że twój ojciec odkrył jego zamiary.

– Przecież mój ojciec jest daleko stąd. – Rafał pokręcił głową. – To niemożliwe. Kim jesteś?

– Twoją nową ochroną. – Rafał oparł się o biurko. – Wiemy, że twój ojciec mógł się go pozbyć na odległość. Cały czas ma tu swoich ludzi. Wiemy też, że wśród planów, które poznał, nie było niczego o tobie, więc na razie jesteś bezpieczny. Ale trzeba działać, bo czasu jest coraz mniej. Wiesz, co robić.

– Jak to? – zapytał przerażony. – Mam działać sam? Nie tak miało być.

– Dasz sobie radę. My musimy się teraz wycofać, bo nas odkryją, ale odezwiemy się do ciebie, gdy tylko sytuacja się uspokoi.

– Nie...

– To nie czas na pogawędkę. Wszystko wiesz i pora, abys ty zadziałał.

Rafał nie mógł się pogodzić, że to właśnie teraz jego rola jest włączana do planu wymyślonego przez stryja. Teraz to on miał nareszcie wykonać swoje zadanie. Tak długo na to czekał, że powinien się cieszyć. Ale zamiast tego był przerażony, nie był na to gotowy. Potrzebował rady. Potrzebował dodatkowego wsparcia.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się przygotować. Sam sobie nie poradzę... Spotkamy się?

– Może niedługo. Teraz wiesz, co zrobić.

Nastąpiła cisza.

Oczywiście, że wiedział, co musi zrobić. Ale zemsta na własnym ojcu, mimo doskonałego planu, nie przyjdzie mu tak łatwo. Nawet mając świadomość, że to ojciec pozbawił życia jego ukochaną mamę, Rafał nie mógł się przemóc, a myślał, że niedługo to on obejmie władzę w rodzinnej firmie, paraliżowała go.

Tak bardzo tęsknił za mamą. Chciałby jeszcze raz zanurzyć się w jej ramionach i choć przez chwilę z nią porozmawiać.

Powiedziałby jej wtedy, że jedynym wyjściem było oszukiwanie ojca i udawanie posłusznego syna do momentu, aż dowie się wszystkiego, a stryj już wtedy będzie gotowy przejąć firmę. I udawało mu się. Ojciec niczego się nie domyślał. Rafał przez ostatnie lata poznał większość jego szemranych

kontaktów, jego sposób działania, a nawet wrogów. To właśnie z nimi udało mu się nawiązać kontakt, tak jak tego oczekiwał stryj. Współpracę zaczęli niecałe pół roku temu i niedługo mieli razem zacząć prowadzić nowy biznes. Rafał nareszcie poczuł się doceniony i wiedział, że przy stryju osiągnie dużo więcej i stanie się kimś poważnym.

Do zrobienia pozostała tylko jedna rzecz. Jego ojciec musiał umrzeć. To stryj miał się tym zająć osobiście w ramach zemsty za śmierć ukochanej. Kierowany rozpaczą, chciał zobaczyć zdziwienie i ból po zdradzie w oczach własnego brata. To było dla niego o wiele cenniejsze niż samo przejęcie firmy.

Ale skoro stryj nie żyje, to co teraz, pomyślał Rafał. Spanikowany opadł na fotel. Dyszał ciężko i czekał, aż obudzi się z tego koszmaru. Nie mógł uwierzyć, że został postawiony w takiej sytuacji. Nie tak to miało wyglądać, nie miał zostać z tym sam. Nie był na to gotowy.

Jedyna osoba, której ufał, nie żyje. Plan, którego nie poznał jeszcze w całości, spoczął na jego barkach. Rafał pomyślał, że to tragiczne zrządzenie losu, bo przecież to właśnie dzisiaj stryj miał odkryć przed nim pozostałe szczegóły i wskazać kolejne działania.

Nagle zaśmiał się, bo poczuł, jak okropny żart sprawił mu los. Dźwięczny głos niósł się echem po pokoju, aż dotarł z powrotem do niego ze zdwojoną siłą. Wtedy przerażony zamilkł i odłożył telefon na biurko.

Spojrzał na ekran. Był czarny, połączenie zostało przerwane kilka minut temu. Ale w dalszym ciągu słyszał głos rozmówcy. Ostatnie słowa nadal dźwięczały w jego uszach.

*Wiesz, co robić.*

To jedno zdanie sprawiło, że spoważniał, a przerażenie zniknęło. Doszedł do wniosku, że nie może tak trwać w bezruchu. Był to winien swojemu stryjowi.

Wstał z fotela i zaczął przeszukiwać szuflady biurka, szukając jakichkolwiek wskazówek.

# 1

## Czerwiec 2022 roku

Biegłam z całych sił. Oddech miałam ciężki, a płuca bolały. Ale musiałam zdążyć. Nie mogłam ani nie chciałam tu dłużej zostać. Gdybym została, pograżyłabym się jeszcze bardziej w rozpacz. To miasto za bardzo mi o nim przypominało. Za każdym razem, gdy wychodziłam z domu, miałam wrażenie, że spotkam go za rogiem. Choć nie mogłam o tym myśleć, to w głębi mnie coś bardzo tego chciało, pragnęło, żeby tak się właśnie stało. Ale On odszedł, a ja zostałam. Zostawił mnie tu samą.

Tydzień temu postanowiłam, że wyjadę i nigdy więcej tu nie wrócę. Nie było odwrotu. Miałam świetnie ułożony plan i wystarczyło go tylko zrealizować.

Niestety wszystko rozsypało się w jednej chwili. Nie zdążyłam spakować wszystkich rzeczy, nie zjadłam śniadania, nie oddałam kluczy, nie pożegnałam się z jedyną osobą, którą kocham. Niepomalowana i rozczochrana chwyciłam przygotowaną wczoraj jedną walizkę i wybiegłam z mieszkania.

Jak na złość żadna taksówka nie była dostępna. Poszłam w stronę przystanku tramwajowego. Tablica odjazdów pokazała kilkuminutowe opóźnienie obu tramwajów, którymi mogłam dostać się na dworzec. Pokonanie drogi na pieszo

odpadało – to za daleko. Pozostało mi czekać i wierzyć, że opóźnienie się nie zwiększy.

O ile zawsze uwielbiałam korzystać z komunikacji miejskiej, tak teraz jazda nie była wcale przyjemna. O tej godzinie wszyscy spieszyli się do pracy i odniosłam wrażenie, że celowo blokowali mi wejście, kiedy chciałam wsiąść do tramwaju z moją wielką walizką. Stałam obok drzwi, żeby nikomu nie przeszkadzać, ale tłum i tak napierał na mnie z każdej strony.

Jedyne, co mogło się jeszcze dzisiaj wydarzyć, to korek, ale pomyślałam, że przecież tramwaj nie stoi w korku. Przecież ma osobny tor jazdy i bez problemu dotrę na miejsce... Nie mogłam być w większym błędzie.

Zbliżaliśmy się właśnie do ostatniego zakrętu, za którym był dworzec główny, gdy motorniczy raptownie zahamował. Stojący pasażerowie, którzy nie trzymali się poręczy, polecili do przodu na innych. Wózki, nieprzypięte rowery i walizki uderzyły o szyby lub siedzenia. Niemal każdy wokół ucierpiał. Albo ktoś wpadł na metalowe elementy tramwaju, upadł na ziemię, albo został zdeptany i zgnieciony przez innych.

Po chwili szoku w środku podniosły się głośne krzyki podróżnych i wszyscy ruszyli do przodu. Każdy chciał zlin czować motorniczego, nie zastanawiając się, co się właściwie wydarzyło.

Wyjrzałam przez okno. Przed nami na środku skrzyżowania stał samochód, blokując przejazd. Jak się później dowiedziałam z portalu komunikacji miejskiej, wyjechał z prawej strony, przecinając drogę tramwajowi, a ten, żeby go nie uderzyć, musiał w sekundę stanąć w miejscu. Niestety nie do końca to zadziałało, bo i tak się zderzyliśmy. Kierowca, czerwony na twarzy, wysiadł z samochodu i podszedł do motorniczego.

Byłam ciekawa, co będzie dalej, ale nie mogłam czekać. Gdy tylko drzwi się otworzyły, wybiegłam. Przeskoczyłam

przez pierwsze pasy, ale na drugich niestety musiałam już cierpliwie poczekać, aż przejadą samochody. Czułam, że jestem mocno spóźniona. Zegarek na rękę z każdą sekundą ciążył mi coraz bardziej, zaczęłam dreptać w miejscu, licząc na cud.

Nagle samochody się zatrzymały, a światło zmieniło na zielone. Ruszyłam. Slalomem wyminęłam wszystkich przechodniów. Rowerzysta nadjeżdżający z naprzeciwka nie widział mnie i dopiero gdy znalazł się w odległości metra, momentalnie zahamował i mnie przepuścił.

Prawie wyplułam płuca, gdy po tym cholernym maratonie weszłam na dworzec. Miałam dość. Przed oczami pojawiły mi się migoczące świetliki. Ogarnęło mnie uczucie, że zaraz wszyscy zobaczą niestrawione resztki mojej wczorajszej kolacji. Złapałam się za usta i z trudem przeszłam przez hol.

A to wszystko dlatego, że miałam rozładowany telefon. Gdyby rano zadzwonił ten przeklęty budzik, teraz nie musiałabym się o nic martwić. W głowie przeklinałam. Klęłam na siebie i biłam się w myślach. Dlaczego akurat ten jeden jedyny raz musiałam zapomnieć naładować telefon?!

Kolejny raz się załamałam, kiedy zobaczyłam, że schody ruchome nie działają... Nie miałam innego wyjścia. Nie było czasu, żeby szukać windy. Mocno ścisnęłam torbę obiema rękami i podtrzymując ją na lewym udzie, zaczęłam schodzić. W połowie drogi nie miałam już sił. Nagle poczułam, że torba mi się wyślizguje i kieruje w dół. W ostatniej chwili zdążyłam ją złapać i zatrzymać na schodku.

Gotowałam się w środku z nerwów. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi ani nie zapytał, czy potrzebuję pomocy. Po prostu wszyscy po kolei wymijali mnie z oburzeniem, że tarasuję przejście.



Gdy zeszłam z ostatniego schodka, nie miałam chwili na odpoczynek. Ze zdętwiałymi ramionami wzięłam torbę i pobiegłam przed siebie.

Akurat zdążyłam wejść do wagonu i znaleźć swoje miejsce, gdy pociąg ruszył. W jednej chwili złapał mnie skurcz i tłumiąc ból, jęknęłam, kiedy walizka spadła mi na stopę. Ucisk był tak mocny, że sparaliżował mnie całą. Nie zliczyłam, ile przekleństw przeleciało mi w tamtym momencie przez głowę.

Rozejrzałam się. W pobliżu nie było nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc. Same starsze panie z wnukami albo wąтли nastolatkwowie udający mężczyzn. Westchnęłam przygnębiona i się schyliłam. Sama musiałam jakoś podnieść torbę, ale całe moje ciało dygotało z wysiłku. Ręce odmówiły mi posłuszeństwa. Nie byłam w stanie jej dźwignąć na półkę pod sufitem. Zrezygnowana wciągnęłam ją na siedzenie przede mną i popchnęłam kolanem, żeby nie wystawała na przejście. Z drżącymi dłońmi rozsiadłam się na siedzeniu przy oknie. Zobaczyłam, że wyjeżdżamy poza miasto. Ogrzewana promieniami słońca zamknęłam oczy.

Stało się. Wyjechałam. Czerwiec 2022 roku miesiącem mojej wolności od Niego.

\* \* \*

Kiedy wyszłam z dworca, uderzył we mnie gwar miasta. Chaos, tłum, dźwięki ruchu ulicznego – wszystko docierało do mojej głowy ze zdwojoną siłą. Nie byłam przyzwyczajona do takiej atmosfery. Zaczęło dręczyć mnie pytanie, czy dobrze zrobiłam, decydując się na przeprowadzkę.

Po drodze na przystanek autobusowy kupiłam wodę i kilka owoców w ramach późnego śniadania. Po piętnastu minutach

stałam pod klatką wejściową do bloku. Właścicielka zjawiła się chwilę po mnie i zaprowadziła do windy, którą wjechałyśmy na piąte piętro. Gdy tylko zobaczyłam rozciągającą się panoramę Warszawy, bez wahania podpisałam umowę najmu.

Dostałam klucze i zostałam sama. Obeszłam całe mieszkanie, otworzyłam okno w kuchni i zaciągnęłam się powietrzem. Wyczułam unoszący się gorzki zapach kawy. Zemdlilo mnie, poczułam podchodzące wysoko do gardła resztki jedzenia. Zakryłam usta dłonią i pobiegłam do łazienki. W ostatniej chwili udało mi się dotrzeć do toalety i podnieść klapę.

Soki żołądkowe podrażniły moje gardło. Pieknię okropnie, a w ustach unosił się kwaśny posmak niestrawionego banana. Przeplukałam usta zimną wodą i usiadłam na kanapie w salonie. Odpoczęłam tylko chwilę, bo momentalnie przeszedł mnie paralizujący ból wzdłuż kręgosłupa. Wygięto mnie do tyłu i nie wiedziałam, jak wstać. Położyłam się na boku i w bezruchu czekałam, aż mrowienie minie.

Nagle obudził mnie dzwonek do drzwi. Na wpół zaspana podeszłam i wyjrzałam na korytarz.

– Dzień dobry – przywitał mnie postawny brunet w czarnych kufonkach. – Przyszedłem spisać stan wodomierzy i sprawdzić, czy uszczelki przy wannie nie odeszły.

– Czy przypadkiem nie pomylił pan mieszkań? – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Jestem z polecenia właścicielki. To pani wynajęła tutaj mieszkanie, tak?

– Ach, tak. Zgadza się. – Otworzyłam szerzej drzwi i ręką zaprosiłam go do środka. – Proszę bardzo.

Wszedł i stanął pośrodku mieszkania. Zdziwiło mnie, jak bacznie rozejrzał się wokół.

– To sprawdzi pan te wodomierze?

– Tak, tak – powiedział rozkojarzony. – Proszę mi tylko wskazać, gdzie są.

– To chyba pan powinien wiedzieć.

– Jestem tu pierwszy raz. Właścicielka wynajęła mnie dopiero kilka dni temu.

– Aha... – rozejrzałam się. – To może w kuchni pod zlewem?

Gdy ich tam nie znalazł, zaproponowałam, żeby poszukał w łazience.

– Dobrze, sprawdzmy. Pójdę za panią.

– Wie pan może, czy pani Ania szykuje dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki? – zapytałam, gdy uzupełniał pola formularza.

– Pani Ania? – Odwrócił się, marszcząc brwi.

– No... właścicielka.

– Ach, tak. Racja. – Wzrokiem wrócił do swoich kartek. – Nic mi o tym nie wiadomo.

Następnego dnia, gdy wyszłam ze spotkania o pracę, zadzwonił telefon.

– Dzień dobry, pani Amelio. – Usłyszałam monotonicznie radosny głos właścicielki. – Chciałam się tylko zapytać, jak się spało i czy wszystko w porządku.

– Tak, dziękuję. Wszystko wspaniale, od dawna tak dobrze nie spałam. Ale mam jedno pytanie.

– Tak? O co chodzi?

– Czy szykuje się jeszcze jakaś niezapowiedziana wizyta podobna do tej wczorajszej z panem od wodomierzy?

Nastała chwila ciszy.

– O czym pani mówi? – zapytała właścicielka.

– No... Wczoraj odwiedził mnie pan, który chciał spisać liczniki i sprawdzić jakieś uszczelki. Podobno to pani go wynajęła.

– Hm... Nic mi o tym nie wiadomo. Nie pamiętam, że-  
bym się z kimś umawiała.

– Jest pani tego pewna? – dopytałam.

– Oczywiście. Inaczej powiedziałabym o tym pani wcześ-  
niej.

Zamurowało mnie. To w takim razie, kim był ten mężczy-  
zna? Kogo ja wczoraj wpuściłam do mieszkania?

Jak najszybciej skierowałam się w drogę powrotną. Gdy  
dotarłam na miejsce, z ulgą stwierdziłam, że nic nie zginęło.  
Więc to nie mógł być złodziej. Ale na wszelki wypadek tego  
dnia już nigdzie nie wyszłam. Zamówiłam z włoskiej restau-  
racji pizzę margheritę z dodatkiem prosciutto i włączyłam se-  
rial o słynnym detektywie.

Dwa dni później otrzymałam wiadomość o przyjęciu mnie  
do pracy na stanowisko pracownika administracyjnego. Do  
moich głównych obowiązków należała wysyłka listów z kan-  
celarii i archiwizowanie dokumentów. Nic trudnego, już po  
tygodniu miałam wszystko opanowane do perfekcji. Znałam  
cały program komputerowy, a listy układałam na pamięć. Wła-  
śnie takiej pracy w tym momencie potrzebowałam. Zajmującej  
myśli, a przy okazji lekkiej. Poza tym nowi znajomi pomogli  
mi odnaleźć się w tym okropnie dużym mieście. Nie mogłam  
lepiej trafić. W dodatku pan od wodomierzy już nie przyszedł,  
może to jednak była pomyłka, pomyślałam.

Nareszcie zaznałam spokoju. Niczego mi nie brakowało.  
Zaczęłam nawet czuć się szczęśliwa i powoli zapominałam  
o przeszłości. Wszystko zaczęło układać się tak, jak powinno.

No... prawie wszystko.

## 2

### Słoneczko

Wiedziałam, że wyjazd z Poznania był jedynym sposobem ucieczki od rzeczywistości. Zapomniałam o Nim i zaczęłam na nowo oddychać. Nawiązałam nowe znajomości i częściej wychodziłam na miasto. Uświadomiłam sobie, jak dobrze zaczęło mi się układać w życiu.

Wczoraj minęły trzy miesiące od mojej przeprowadzki, a ja już nawet zdążyłam polubić Warszawę i zaczęłam wyobrażać sobie swoją przyszłość w tym mieście, jak rozwijam karierę, kupuję własne mieszkanie, adoptuję psa ze schroniska, może nawet znowu bym się zakochała. Kto wie?

Ale poranny telefon sprowadził mnie na ziemię. Spadłam z wysokich chmur z wielkim hukiem. Właśnie zdążyłam zjeść śniadanie i zacząć szykować się do pracy, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu w pokoju obok. Zdziwiłam się, bo nie było jeszcze siódmej. Wybiegłam z łazienki i chwyciłam komórkę. Odebrałam, nie patrząc na wyświetlacz. Fala gorąca przeszła po moim ciele, gdy w słuchawce usłyszałam głos adwokata Roguckiego. Spodziewałam się kogokolwiek, ale akurat nie jego. Może właśnie dlatego, gdy tylko się odezwał, wiedziałam, że coś się stało. Intuicja mnie nie zawiodła. Nie owijał w bawełnę i już po chwili usłyszałam, że muszę

wrócić. Nawet nie mogłam się sprzeciwić, bo argumentami przyparł mnie do muru. Nie miałam innego wyjścia.

Przez długi czas nie byłam w stanie w to uwierzyć. Rozłączyłam się, odłożyłam telefon i usiadłam na łóżku porażona. Wszystkie moje obawy i wspomnienia powróciły w jednym momencie. Serce zaczęło bić mocniej, dłonie zaczęły się trząść, a oddech przyspieszył.

Długo zajęło mi, żeby dojść do siebie. Siedziałam bez ruchu jeszcze pół godziny, zanim nabrałam odwagi i wstałam.

Tego samego dnia zadzwoniłam do jedynej osoby, której ufałam bezgranicznie. Werka, to właśnie ona była dla mnie oparciem, gdy załamalam się całkowicie. Takich przyjaciół na świecie jest niewielu. Miałam szczęście, że ją poznałam.

Umówiłam się z nią, że odbierze mnie z dworca i zabierze do swojego mieszkania. Tam miałam spędzić kilka dni, dopóki nie znalazłabym kilku metrów dla siebie. Jak się później okazało – nie miałam nawet okazji poszukać małej kawalerki.

Rzadko rozmawialiśmy z Werą przez telefon, wolałyśmy pisać do siebie wiadomości. Dlatego gdy dwa dni temu dowiedziałam się, że muszę wrócić, i zadzwoniłam do niej, od razu wiedziała, że coś się wydarzyło.

– Ama? – Usłyszałam w słuchawce po kilku sygnałach. – Coś się stało?

– Hej, Wera. Niestety muszę zakończyć zwiedzanie stolicy.

– Jak to? Zaczynasz nową pracę? Jesteś chora? – Zaczęła niepewnie dopytywać.

– Nie, Werka... nic z tych rzeczy. Niedługo opowiem ci wszystko przy naszej zielonej herbatce.

Po tych słowach zapadła cisza, nawet nie słyszałam jej oddechu. Chyba ją zatkało, pomyślałam, gdy nagle głośno westchnęła.

– Przyjeżdżasz w odwiedziny? – zapytała. – Przecież miałaś się odciąć na jakiś czas.

– Wiem, że miałam, ale muszę wrócić. Przyjadę za kilka dni i pewnie zostanę na dłużej... – Przerwałam, bo kolejne słowa ugrzęzły mi w gardle. Nie wiedziałam, jak mam jej to powiedzieć. Przełknęłam ślinę, żeby się przygotować, ale zrobiłam to tak głośno, że na pewno usłyszała.

– Czekaj... że co? – zapytała z niedowierzaniem w głosie. – Wiesz przecież, że to nie jest najlepsze wyjście. Nie taki był plan.

– Wiem, ale... – wzięłam głęboki wdech – dostałam list... od NIEGO. – Musiałam przerwać, bo łzy zaczęły napływać do oczu, a gardło sztywnieć. – Skontaktował się ze mną jego adwokat. Powiedział, że to dość pilne i najlepiej, żebym zarezerwowała sobie więcej czasu, bo to może potrwać. – W słuchawce usłyszałam tylko jej oddech. Wera, najwidoczniej jak ja, musiała to przetrwać.

– Jak to od niego? Myślałam, że sprawa jest już zamknięta...

– Uwierz mi, ja też tak myślałam. Opowiem ci wszystko, gdy przyjadę. Mogłabyś mnie odebrać z dworca za dwa dni? – Musiałam jakoś zmienić temat. – Później dam ci znać dokładniej o której godzinie.

– No pewnie. Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Mam nadzieję, że zostaniesz u mnie chociaż na parę nocy?

– Z chęcią. Jesteś wielka. Ale nie popsułam ci tym twoich planów?

– Nie... no co ty. Dla ciebie odwołam każdą randkę. – Zaśmiała się, a ja pierwszy raz od wczoraj się uśmiechnęłam.

– I właśnie za to cię kocham. To do czwartku!

– Też cię kocham! Trzymaj się, Ama. – Posłała mi telefonicznego całusa i się rozłączyła.

Przed wyjazdem musiałam pozamykać kilka kwestii. Najważniejsza – praca – nie chciałam z niej zrezygnować i na szczęście udało mi się wziąć kilka dni wolnego. Co do wynajmowanego mieszkania – wiedziałam, że zawsze mogłam tam wrócić. Czynnosc nie był aż tak wysoki, więc nie musiałam od razu zrezygnować. Przecież nie miałam wyjechać na zawsze. Planowałam wrócić za jakiś czas. Na koniec wystarczyło tylko się spakować. To zostawiłam sobie na kolejny dzień, ale i tak zajęło mi to więcej czasu, niż chciałam. Pewnie dlatego, że cały czas myślałam o spotkaniu z adwokatem. Cieszyłam się, że to już jutro. Nie wyobrażałam sobie czekać jeszcze dłużej. Pan mecenas Rogucki niezbyt chciał zdradzić jakichkolwiek szczegółów. Sama rozmowa była bardzo oficjalna i zwięzła, mimo że poznaliśmy się wcześniej prywatnie – na jednej z imprez. Wysoki, postawny mężczyzna, po ubraniach i sposobie bycia było widać, że nie należy do biednych. Wtedy wydał mi się pozytywnym i pełnym życzliwości człowiekiem. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

Już było późno, gdy nareszcie mogłam się położyć i odpocząć. Nawet nie zauważyłam, kiedy oczy same mi się zamknęły.

Gdy następnego dnia zajęłam swoje miejsce w pociągu, do uszu włożyłam słuchawki i włączyłam playlistę Joan Jett. Miałam nadzieję, że pomoże mi ona odciąć się od ostatnich wydarzeń. Niestety się myliłam. Kiedy tylko pociąg ruszył z dworca, w piersiach poczułam dziwny ciężar, jakby coś mi mówiło, że popełniam kolejny błąd i byłoby lepiej, gdybym mimo wszystko nie wyjeżdżała. Ale niestety nie było innego wyjścia. Informacja była jasna – musiałam przyjechać. Dodatkowo, jak na złość, prawie cały czas myślałam o nim i o tym,



co mógł napisać w liście. Uspokoiliam się dopiero wtedy, gdy przełączyłam na muzykę klasyczną i wybrzmiały pierwsze nuty *Kiss the Rain* w wykonaniu Yirumy.

Gdy konduktor zapowiedział wjazd na dworzec główny, szybko się zerwałam, wzięłam swoje rzeczy i stanęłam przy wyjściu. Chciałam mieć najlepsze miejsce obserwacji i możliwość szybkiej ewakuacji z zatłoczonego pociągu.

Zobaczyłam Werkę niemal natychmiast, trudno było ją przeoczyć. Miała na sobie neonoworóżową sukienkę i polyskujące w świetle sandaalki. Stała spokojnie wśród tłumu i rozglądała się na boki. Jedynym plusem tego przyjazdu był fakt, że nareszcie się z nią spotkam. Nigdy nie rozstawałyśmy się na tak długo, ale przed wyjazdem obie uznałyśmy, że ze względu na okoliczności będzie to najlepsze rozwiązanie.

Zapomniałam już, że poznański dworzec podlega ciągłym remontom. Tym razem rozkopany był kolejny peron, przez co na tych czynnych kłębiła się masa ludzi. Na szczęście Werka zawsze lubiła wyróżniać się z tłumu, za co akurat w tym momencie byłam jej ogromnie wdzięczna. Mój różowy punkt orientacyjny nie widział mnie, dopóki nie stanęłam przed nim.

– Ale kiecka! Bardziej kolorowej nie było? – zaśmiałam się i postawiłam torby, żeby przytulić się do Werki.

– Może i była, ale wtedy to już byłaby przesada – zarechotała i ścisnęła mnie w pasie. Jej niski wzrost tylko na tyle pozwalał. Po chwili dodała: – Jak dobrze, że jesteś. W końcu będę mogła z kimś normalnie porozmawiać.

– No tylko mi nie mów, że cały czas siedzisz sama. – Puściła mnie i spojrzała w oczy.

– A weź... czasem już mam dosyć spotykania się z facetami. Każdy kolejny okazuje się coraz większym kretynem. I oczywiście wieczór musi się kończyć u mnie albo u niego. – Zrobiła

minę, jakby była oburzona, ale obie dobrze wiedziałyśmy, że taki sposób spędzania wolnego czasu wcale jej nie przeszkadzał. – A poza tym żadna znajoma nie zastąpi mi mojej Amy. – Puściła do mnie oczko. – Chodź. Zaparkowałam na górze.

Bokiem wyminęłyśmy gęsty tłum ludzi kłębiący się w pobliżu ruchomych schodów i od razu skierowałyśmy się na sam początek kolejki. Wera poszła pierwsza i gdy tylko stanęła obok poręczy, jakiś mężczyzna wpuścił ją przed siebie. Ruszyłam za nią. Przeszłyśmy schodami do środka dworca i potem kolejnymi na dach, gdzie był parking. Wszystko mogło się zmienić, ale jedno zawsze pozostawało bez zmian. Czerwona toyota yaris Werki uśmiechała się do nas z drugiego rzędu. Zapakowałyśmy wszystkie torby do bagażnika i ruszyłyśmy. Niby minęły tylko trzy miesiące, a ja już podświadomie zdążyłam się stęsknić za tym miastem.

\* \* \*

Ledwo zdążyłyśmy wejść do mieszkania, a Werka od razu strzeliła palcami i zwróciła się w moją stronę.

– Może zamówimy coś do jedzenia?

– Świetny pomysł. Nic nie jadłam od wyjazdu i zaraz będę mieć dziurę w brzuchu – zaśmiałam się, a Werka chwyciła za telefon.

– To co zawsze?

– To co zawsze. Tylko dla mnie podwójna porcja. – Wera spojrzała na mnie, jakbym przybyła z innego świata. – No co? Jestem głodna. Nie patrz się tak, tylko dzwoń, kobieto. – Posłałam jej szelmowski uśmiech i poszłam do pokoju zanieść torby. Miałam nadzieję, że mój argument jej wystarczył i nie będzie już dążyć dalej tego tematu.

Położyłam się na kanapie w salonie, żeby rozluźnić kręgosłup. Polubiłam jej mieszkanie od pierwszego wejrzenia, gdy tylko przyszyliśmy tutaj na prezentację w zeszłym roku, a potem na podpisanie umowy najmu. Z tego miejsca było widać wszystko. Korytarz, sypialnię i wejście do łazienki. Kuchnia była połączona z salonem, dzięki czemu całość wydawała się o wiele większa. Widok z balkonu był niezmierny, panorama obejmowała prawie całe miasto – jedna z zalet mieszkania na wzgórzu.

Usłyszałam, że Werka kończy rozmowę.

– Zamówione! Będzie za pół godzinki! – krzyknęła, wchodząc w głąb mieszkania.

– Świetnie! Jesteś wielka! Pewnie zbajerowałaś ich, że tak szybko dowiozą. – Zza ściany wyłoniła się Wera z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Nieee... nooo skąąąd... – Obie wybuchłyśmy śmiechem.

Zdążyłyśmy wypić prawie cały dzbanek herbaty i obgadać miesiąc mojej nieobecności, kiedy dostawca zapukał do drzwi. Na szczęście Wera była zbyt pochłonięta naszą rozmową i, co mnie zdziwiło, nie zamierzała wchodzić z nim w pogawędkę.

Nie zapomnę jej miny, gdy patrzyła na mnie, jak pochłaniam półtorej porcji pad thai'a, opakowanie sajgonek i oba ciasteczka z wróżką.

– Ty tak na poważnie?! – Gapiała się na mnie wielkimi oczami. – Może jeszcze tort bezowy na deser? – Zaczęła się śmiać, ale jak zobaczyła moją minę, gdy się nad tym zaczęłam zastanawiać, to się przeraziła. – Co się z tobą dzieje? W Warszawie jeść nie dają? Czy może w ciąży jesteś? – Po tych słowach spojrzała na mnie z uniesioną brwią.

– A to człowiek nie może być po prostu głodny? – Starałam się uciąć temat.

– Może być. Ale jak zaczyna dobierać się do czyjegoś talerza, to już jest to podejrzane. – Dopiero wtedy zauważyłam, że w ustach mam jedzenie z nie swojej porcji.

– Oj, czepiasz się. Takiej chińszczyzny nie znajdziesz w Wawce. Aż żal jest przestać jeść – roześmiałam się, ale chyba nie brzmiało to zbyt szczerze, bo mina Werki niezbyt się zmieniła. – Daj spokój. Stęskniłam się za naszymi wieczorami. Daj mi się tym nacieszyć, zanim wyjadę.

– No właśnie, a wiesz, kiedy wracasz? – Na szczęście chwyciła haczyk i sama zmieniła temat.

– Pewnie jutro się dowiem, co mnie tu czeka i na jak długo zostanę. – Odłożyłam sztucce i rozsiadłam się na kanapie.

– Może jednak pójde tam z tobą?

– Nie trzeba, poradzę sobie. Znam Roguckiego. To nie będzie długa rozmowa. – Chciałam, żeby to zabrzmiało stanowczo, ale w głowie pojawiło mi się pytanie: Czy aby na pewno?

– No dobrze. Jak chcesz. Ale pamiętaj, jakby coś, to dzwoń do mnie. – Widać było, że martwi się o mnie, ale nie dodała nic więcej. Wiedziała, że nie zmienię zdania. Objęła mnie, żeby dodać otuchy, tylko nie wiem, czy mnie czy sobie. Zabrała opakowania i poszła do kuchni.

Cieszę się, że ją mam. To jedyna osoba w moim życiu, której mogę powiedzieć o wszystkim. Nigdy nie będzie miała pretensji, tylko będzie przy mnie. A dodatkowo zawsze wie, kiedy skończyć nieprzyjemny temat rozmowy.

Następnego dnia z łatwością znalazłam kancelarię prawną. Wystarczyło, że taksówka podwiozła mnie pod wyznaczony adres znaleziony na stronie internetowej, a budynek z wielkim podświetlonym napisem Kancelaria Prawna Rogucki & Matusiak przywitał mnie szklanymi, obrotowymi drzwiami.

Nie sądziłam, że będzie to takie luksusowe miejsce. Spodziewałam się raczej wyremontowanego mieszkania w kamienicy, ze zburzonymi wewnętrznymi ścianami dla otwartej przestrzeni, kuchnią obok recepcji i gabinetami oddzielonymi białymi, drewnianymi drzwiami.

Zamiast tego ujrzałam ogromną recepcję z sufitem wysokim na kilka pięter. Przestrzeń była tak wielka, że poczułam się tam mała jak myszka. Szklane barierki i ściany na każdym piętrze, dużo bieli i drewna, rośliny doniczkowe ustawione praktycznie w każdym możliwym kącie budynku tak, jakby to były jakieś targi ogrodnicze. Było czysto i schludnie, niemal nieskazitelnie, ale biło stamtąd przyjemne ciepło.

Oglądałam to miejsce z niedowierzaniem i zadumą na twarzy, gdy zorientowałam się, że od strony recepcji uśmiecha się do mnie blondynka w białej, eleganckiej koszuli. Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że sięga po coś na biurku i wklepuje do komputera.

– Dzień dobry. Jestem umówiona...

– Dzień dobry. Pani Dębska? – Przerwała mi niebieskooka dziewczyna.

Zaciekawilo mnie, jak mnie poznała, bo przecież nie widziałyśmy się wcześniej. Potwierdziłam i podałam jej dowód osobisty.

– Pan mecenas Rogucki ma spotkanie, które niestety się przedłuża – dodała po wylegitymowaniu. – Prosił mnie, abym w międzyczasie o panią zadbała. Proszę usiąść na kanapie i poczekać. Przyjdę po panią, gdy pan mecenas będzie już do dyspozycji. Napije się pani czegoś?

Zaskoczył mnie jej profesjonalizm. Jak na tak młody wiek musiała już tutaj dłużej pracować, bo wszystko miała opanowane do perfekcji.

– Poproszę szklanke wody, jeśli to nie problem.

– Oczywiście, zaraz przyniosę – oznajmiła i wskazała ręką, dokąd mam się udać.

Spędziłam na kanapie niecałe piętnaście minut. To mi wystarczyło, żeby dobrze przyjrzeć się temu miejscu. Wcześniej nie zauważyłam długich, wiszących lamp czy dużych schodów po obu bokach pomieszczenia. Drewniane stopnie były przytwierdzone do ściany, ograniczone szklaną barierką. Przejrzyste ściany zewnętrzne były niczym jedno wielkie okno, przez które można było obserwować przechodniów.

Po drugiej stronie ulicy zobaczyłam mężczyznę ubranego na czarno, w skórzanej kurtce, a jedynym odróżniającym się elementem były białe buty sportowe. Spojrzał w moją stronę. Miałam wrażenie, że zauważył mnie i się uśmiechnął, ale za chwilę odwrócił wzrok i zniknął w wejściu do biurowca. W tym momencie podeszła do mnie recepcjonistka i zaprosiła do gabinetu mecenasa. Poszłam za nią na pierwsze piętro. Po drodze minęliśmy kilka pomieszczeń, w których odbywały się spotkania i rozmowy wideo. Poczulałam się jak w amerykańskim serialu o prawnikach, w którym to po korytarzach oprowadzały mnie rudowłosa Donna, a w pokoju na rogu czekałby Harvey Specter.

Doszliśmy pod szklane drzwi na końcu holu. Pan Rogucki siedział przy swoim biurku i pilnie coś notował. Recepcjonistka zapukała i weszła do środka, aby mnie zapowiedzieć.

– Dziękuję, Klaudio. Proszę wejść, pani Dębska – powiedział oficjalnie, wstał i podszedł do nas bliżej. Gdy drzwi gabinetu się zamknęły, dodał łagodniej: – Dzień dobry, Amelio. Zapraszam. Wiem, że nie spodziewałaś się ponownego spotkania ze mną, a bynajmniej nie w takim charakterze, ale jest pewna kwestia, którą musimy dzisiaj omówić. Proszę, usiądź. Wszystko ci zaraz wyjaśnię.

Skinęłam głową i podeszłam do jednego z dwóch foteli przeznaczonych dla klientów.

– Kompletnie nie rozumiem, dlaczego mnie tu ściągnąłeś – oznajmiłam. – Jakbyś nie mógł wysłać mi tego listu normalnie pocztą albo chociaż skanem... Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek.

– Bo to nie chodzi tylko o list, Amelio. Musimy omówić jeszcze jedną ważną kwestię.

– Mianowicie jaką? – zapytałam, rozsiadając się w fotelu.

– Już ci tłumaczę. Otóż skontaktowałam się z tobą z polecenia, które dostałam jeszcze cztery miesiące temu od pana Piotrowskiego. Ta sprawa nie mogła już dłużej czekać w obecnej sytuacji.

– W jakiej sytuacji? – Spojrzałam na niego niepewnie.

Jego oczy zmieniły się, a on znieruchomiał. Dotarło do mnie, że wie o czymś, czego ja sama jestem całkowicie nieświadoma.

– Amelio, czy chcesz mi powiedzieć, że niczego nie zauważyłaś? Nic dziwnego nie zwróciło twojej uwagi w trakcie ostatnich kilku miesięcy? – Podniósł lewą brew.

– O czym ty mówisz?

– Raczej o kim. – Sprostował. – Mówię o ludziach wynajętych przez braci Piotrowskiego, o tych, którzy cię obserwują od pewnego czasu. Przysporzyłaś im kilku problemów.

– Co?! Jacy ludzie?! Jakich problemów?

– Niczego ci nie powiedział? – Nachylił się w moją stronę.

– A co miał mi powiedzieć?! Masz mi wszystko wyjaśnić! – krzyknęłam, a ludzie przechodzący korytarzem pytająco spojrzeli w naszym kierunku. Niektórzy nawet wyszli ze swoich pokoi.

– Spokojnie, Amelio. Tak jak powiedziałem przez telefon, mam dla ciebie list, i sądząc po twojej reakcji, podejrzewam, że to właśnie tam jest opisana większość spraw i wyjaśnienie

tego, co się stało i być może się stanie. – Wyjął z szuflady biurka białą kopertę i mi ją podał. – Przeczytaj to na spokojnie. Najlepiej w jakimś zaciszu. Potem wróć do mnie i porozmawiamy, co zrobić dalej.

– Żartujesz? – prychnęłam.

– Wiem, że to dla ciebie spory szok, ale takie mam zadanie. Przekazać ci te wszystkie informacje. Nie miej do mnie pretensji.

– Szok? To raczej poczucie zdrady i kłamstwa! Ukrywał coś przede mną tyle czasu i nie miał odwagi przyznać się do tego prosto w twarz. A teraz... teraz próbuje odkupić winy w jakimś cholernym liście! Ale wiesz co – dodałam po chwili – sprytnie to wymyślił. Doskonale wiedział, że już nie będę mogła na nim odreagować. Przygotował jakiś wyświechtany list i myślał, że to wszystko załatwi. Dobrze, że już go nie spotkam, bo pewnie to ja bym go za to zabiła.

– Nie spotkasz? – Spojrzał ze zdziwieniem. – Amelio, proszę, przeczytaj ten list i wróć do mnie.

Szybkim ruchem chwyciłam kopertę i schowałam do torebki. Skierowałam się do wyjścia.

– Poczekaj. – Usłyszałam za sobą. – Przeczytaj to na spokojnie i nie podejmuj żadnych pochopnych ruchów. Po prostu przyjdź do mnie. Dobrze?

Na odczepnego skinęłam głową i zamknęłam za sobą drzwi. Nie zamierzałam być marionetką w rękach kolejnego faceta. Schodząc po schodach, widziałam kątem oka, że wyszedł za mną i stanął przy barierce obok jakiegoś mężczyzny. Rozmawiając, patrzyli na mnie cały czas, dopóki nie wyszłam z budynku.

Gdy minęłam próg, oślepiły mnie promienie słońca, które o tej porze roku padały już stosunkowo nisko. Momentalnie mnie zemdlilo, a przed oczami zrobiło się ciemno. Straciłam



równowagę i osunęłam się na ścianę. Próbowałam się uspokoić. Przecież teraz musiałam jeszcze bardziej uważać na swoje życie. Kilka głębokich wdechów pomogło wrócić do normalności. Nie chciałam już tu dłużej być, zebrałam w sobie resztki sił i skierowałam się do pobliskiego parku. Musiałam się otrząsnąć z tej rozmowy. Co on miał na myśli? O czym ja nadal nie wiem? Czego mi nie powiedział? Pograżona w myślach przeszłam alejkami wśród drzew i wtedy zobaczyłam stojącą w słońcu ławkę. Stwierdziłam, że to będzie idealne miejsce.

Z torebki wyciągnęłam kopertę i drżącymi rękoma odchyliłam jej górną część. Dopiero w tamtej chwili doszło do mnie, że jest dosyć gruba. Ze środka wyjęłam kilka złożonych kartek, kremowych i lekko szorstkich w dotyku. Przysunęłam je do nosa. Najpierw uderzył mnie zapach lawendy, który w sekundę przybrał nutę lekkiej mięty, by za moment przeobrazić się w słodką wanilię. Doskonale znałam ten zapach. Takich perfum się nie zapomina. Używał ich tylko on. Potrzebowałam jeszcze chwili i kilku oddechów, żeby zebrać się na odwagę i przeczytać list. W końcu odgięłam pierwszą kartkę i odczytałam nagłówek:

### *Słoneczko*

W tym momencie moje serce się zatrzymało.



Zaczęła się jesień, a ja niedługo miałam iść na swój pierwszy w życiu wykład. Nie wiedziałam, jak powinnam się ubrać na tę okazję. Dopiero po półgodzinie wybrałam tradycyjne czarne jeansy, niebieską koszulę i baleriny. W ostatniej chwili

chwyciłam jeszcze skórzaną kurtkę oraz torebkę z wcześniej przygotowanym notatnikiem i długopisem w środku. Wyglądałam dosyć swobodnie, ale przede wszystkim nieco elegancko. Pomyślałam, że tym sposobem dopasuję się do towarzystwa.

Budynek uczelni wyglądał trochę inaczej, niż zapamiętałam, gdy składałam dokumenty dwa miesiące temu. Wysoki na osiem pięter główny gmach uczelni wcześniej wydawał mi się bardziej zielony, ale teraz jesienny klimat zdążył już zarumienić drzewa wokół. Na dziedzińcu kłębiła się masa ludzi. Rozmawiali o wakacjach, związkach i nadchodzących wydarzeniach.

Po wejściu do środka od razu znalazłam swoją salę wykładową. Nie było to trudne, trzy sale na jednym piętrze to wcale nie jest dużo. Zatrzymałam się przy drzwiach wejściowych i czekałam na rozpoczęcie. Przyglądałam się ludziom stojącym w moim otoczeniu i z radością stwierdziłam, że mój dzisiejszy ubiór idealnie się wkomponował i niczym nie wyróżniał. Odetchnęłam z ulgą, bo o to właśnie chodziło. Zauważyłam, że wiele osób już się znało. Toczyli żywiołowe rozmowy. Wśród nich kilkoro wyglądało na nieco starszych. Może dla nich to kolejne studia, pomyślałam, poprawiają rok albo mieli przerwę w nauce.

W pewnym momencie zauważyłam, że z przeciwnego końca korytarza patrzy na mnie jakaś dziewczyna. Uśmiechnęła się, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Zaczęła iść w moim kierunku. Niska blondynka, ubrana dosyć odważnie, botki na obcasie, jeansy i kolorowa koszula z głębokim dekoltem.

– Hej. Widzę, że też jesteś tu nowa. – Głos miała wysoki i lekko piskliwy.

– Hej. Tak, nawet nikogo nie znam. Ominął mnie zjazd w sierpniu. Niezbyt chciało mi się jechać przez pół Polski – zaśmiałam się nerwowo, zaskoczyła mnie moja własna otwartość do obcej osoby.

– No to dokładnie jak ja. Też olałam sprawę. – Wzruszyła ramionami. – Jak dla mnie ten wyjazd byłby tylko stratą czasu.

– A daleko mieszkasz? – Odważyłam się zapytać.

– Teraz już w Poznaniu. Ale jeszcze niedawno jakieś półtorej godziny jazdy pociągiem od Poznania. A ty?

– Też już tutaj. Ale rodziców mam we wschodniej części kraju, czyli całkiem daleko.

Rozmawiałyśmy jeszcze chwilę. Dowiedziałam się, że jest na uczelni przez przypadek. Kierunek ją trochę martwi, bo niezbyt czuje się w kwestiach finansowych. Pomyślałam, że dokładnie tak jak ja. Już w podstawówce miałam problemy z matką. Szkoła średnia zniechęciła mnie podstawami przedsiębiorczości. A mimo to, wbrew zdziwieniu rodziców, i tak wybrałam finanse i rachunkowość.

– Czy można jeszcze bardziej zniszczyć sobie marzenia o przyszłości? – zapytałam ją ironicznie.

– Zawsze można spróbować do nich wrócić, gdy poczujesz się źle. I naprawić to, co stracone. – Wtedy pomyślałam, że się wymądrza albo chce zabłysnąć. Ale później już wiedziałam, że miała rację. Przecież to nie koniec świata. To ewentualnie tylko stracony rok.

Nagle zrobiło się tłoczno, a ja poczułam, że nowo poznaną dziewczyną na mnie napiera.

– Przepraszam – wyszeptęła. – To przez tych kretyków z tyłu. Dla nich najważniejsze jest zajęcie miejsca najwyżej w sali. – Po chwili namysłu dodała: – Może usiądziemy razem?

– Jasne. Czemu nie – stwierdziłam. Może i dziwił mnie jej sposób mowy i wysoki ton głosu, ale czułam od niej jakieś ciepło. Nie umiałam tego wytłumaczyć. Wtedy nie pomyślałam, że te trzy niewinne słowa wypowiedziane do praktycznie nieznanej osoby przyniosą mi więcej, niż mogłabym się spodziewać. Nie sądziłam, że zatrzymają tę dziewczynę przy mnie na tyle lat. Że stanie się moją najlepszą przyjaciółką.

\* \* \*

Promienie słońca padały mi na twarz, gdy leżałam na łóżku. Nadeszła wiosna i tym samym zaczął się semestr letni. Zajęcia miałam rozpocząć za dwie godziny. To wystarczyło, żeby wziąć prysznic i zjeść śniadanie. Gdy wyszłam z bloku, nie mogłam oprzeć się pokusie i wybrałam spacer przez park zamiast podróż autobusem. Gdy tylko minęłam światła i weszłam na alejkę, od razu poczułam budzącą się wiosnę. Trawa się zazieleśniła, a drzewa rosnące wzdłuż drogi odradzały się z zimowego snu. W powietrzu było czuć nowe życie, lekkość i słodki zapach krokusów. Kiedy przechodziłam przez drewniany most, zachwycił mnie widok stawu, więc podeszłam do barierki i oparłam na niej łokcie. Zamknęłam oczy. Wtedy dotarły do mnie dźwięki z otoczenia – śpiew ptaków, szelest suchych, pojesiennych liści zagrabianych przez ogrodnika, szum małego wodospadu. Wydało mi się, jakbym była tu praktycznie sama. Nikt nie zakłócał wszechobecnie panującej ciszy.

Minęło tak kilka chwil, zanim przypomniałam sobie, że niedługo zaczną się zajęcia na uczelni i miałam mało czasu, żeby tam dotrzeć. Nie mogłam się spóźnić, zawsze przychodziłam na czas. Otworzyłam oczy i gwałtownie odsunęłam się od poręczy, po czym odwróciłam się w kierunku drogi.

Pograżona w myślach nie rozejrzałam się i raptownie zderzyłam z przebiegającym przez pomost mężczyzną.

– Przepraszam, to moja wina... – Zaczęłam się tłumaczyć, ale momentalnie zamarłam, bo na ciele poczułam wibrujące ciepło.

Spojrzałam w dół. Jego dłonie spoczywały na moich biodrach. Dostałam ciarek. Dotarło do mnie, że w wyniku zderzenia omal się nie przewróciłam, a on w ten sposób uratował mnie przed upadkiem.

Spłoszyłam się. Nie wiedziałam, jak się zachować i spojrzałam mimowolnie na jego twarz. Ujrzałam niewiele starszego ode mnie przystojnego mężczyznę. Włosy ciemne, wystrzyżone na krótko, delikatny zarost i brązowe oczy. To one przeszły mi głęboko, wywoływały zmieszanie. W podbrzuszu poczułam dziwne mrowienie, którego wcześniej nie znałam. Nieznajomy uśmiechnął się ukradkiem. Musiał zobaczyć moje zdenerwowanie, bo zabrał dłonie z moich bioder.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać. Ale na przyszłość uważaj na siebie i nie wpadaj tak łatwo w ramiona obcych. – Tym razem jego uśmiech był bardzo widoczny, pełen ironii i rozbawienia w oczach. – Trzymaj się, słoneczko – powiedział rozpromieniony i ruszył w dalszą drogę.

Jeszcze chwilę stałam osłupiała. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, jakie zrobił na mnie ten mężczyzna. Patrzyłam na jego umięśnioną sylwetkę biegnącą przez park, zanim zniknął za rogiem. Cały czas nie mogłam otrząsnąć się ze zdziwienia.

Nagle wróciła do mnie świadomość rzeczywistości i myśl o wykładzie, który pewnie już się rozpoczął. Zakląłam w myślach, rozejrzałam się i pobiegłam w stronę uczelni.

I rzeczywiście byłam spóźniona. Drzwi do sali wykładowej zostały zamknięte, a na korytarzu nie było ludzi.

– Nie wierzę... – powiedziałam do siebie i ściągnęłam płaszcz, który podałam portierowi w szatni. Musiał widzieć mnie wcześniej, bo trzymał już w ręku tabliczkę z numerem wieszaka.

Na drżących nogach ruszyłam w stronę sali. Gdy znalazłam się w środku, z ulgą stwierdziłam, że moje nagłe wejście nie zaburzyło ciągu wykładu, a prowadzący nawet nie przejął się moim spóźnieniem. Może niepotrzebnie panikowałam, pomyślałam, i wzrokiem zaczęłam szukać Werki. Na szczęście siedziała z brzegu rzędu z wolnym miejscem obok.

– Jak to jest możliwe, że TY się spóźniłaś? – Zaskoczona spojrzała z niedowierzaniem.

– Nie uwierzysz, co się stało – wydyszałam, próbując wypakować z torby notatnik i długopis, nie robiąc przy tym hałasu. – Opowiem ci na przerwie.

– Noo... koniecznie. Muszę wiedzieć, kim on jest. – Spojrzała z drwiną w oczach, ale gdy odpowiedziałam jej lekkim uśmiechem, zaciekawiła się. – Ej, teraz to mnie zaczynasz przerażać. Coś się wydarzyło?

– Sama jeszcze nie wiem... – Zamyśliłam się, a w podbrzuszu poczułam przyjemne skurcze. – To było coś dziwnego i przyjemnego zarazem.

– Przyjemny to będzie ten wykład. – Uderzyła mnie łokciem i wskazała głową na przystojnego prowadzącego.

W trakcie wszystkich zajęć moje myśli krążyły głównie wokół wysokiego bruneta z parku. Na rachunkowości, na prawie czy bankowości, gdy zamknęłam oczy widziałam jego pięknie wyrzeźbioną sylwetkę. Wystarczyło samo to wspomnienie, a na twarzy pojawiał mi się uśmiech, który za nic nie chciał zniknąć. Walczyłam z tym, ale bez efektów. W mojej głowie był tylko On. Nie mogłam pozbyć się

wrażenia, że od tamtego momentu, jakbym lekko unosiła się nad ziemią, a mój oddech się pogłębił.

I choć czułam, że to coś intrygującego, to Wera miała rację. Było w tym coś przerażającego.